

Federalizm w kleszczach porodowych

20 lipca 2012

Największe katastrofy zachęcają wierzących do jeszcze większej pobożności. Podobnie dzieje się z europejskimi federalistami. Nie tylko nie wyobrażają sobie, że pewnego dnia społeczeństwa Unii Europejskiej mogą odwrócić się plecami do polityki integracyjnej – walutowej, budżetowej, handlowej – która zaostrzyła kryzys, podczas gdy oni ją propagowali, ale na domiar złego usilnie starają się umocnić władzę tych, którzy prowadzili tę politykę. Cóż z tego, że szczyty europejskie, pakt stabilności, mechanizmy dyscyplinarne nic nie załatwiły? Nie załatwiły, twierdzą nasi dewoci, bo nie poszły dostatecznie daleko: wszelki sukces zawdzięczamy temu, że jest Europa, a wszelkie fiasko temu, że Europy nie ma [1]. Ta wiara węglarza [2] pozwala im spać błogim snem i mieć urocze sny.

Również koszmary, bo federaliści lubią burze. Zapowiadanie burz pozwala im nawet łamać wszelki opór, który wzbudza ich wielkie zamysły, pod pretekstem, że pilnie trzeba coś załatwić w trybie nadzwyczajnym. Gdy forsuje się rzekę w bród pod ostrzałem, nikt nie powinien się cofać. Albo dotrzemy na drugi brzeg, albo się potopimy – albo czym prędzej poderwiemy się do boju o Europę federalną, albo pogodzimy się z katastrofą. „Jeśli obecna konfederacja nie będzie ewoluowała ku federacji politycznej z władzą centralną”, orzekł w listopadzie ub.r. były niemiecki minister spraw zagranicznych Joschka Fischer, „strefa euro – i cała Unia – się rozpadnie” [3]. We Francji trzy wielkie media krajowe i dwie główne gazety codziennie odmawiają tę antyfonę.

Gdy ktoś słucha federalistów, to wyobraża sobie, że instancjom europejskim brakuje władzy i zasobów, a nieograniczonymi mocami i środkami dysponują państwa członkowskie. Tymczasem Europejski Bank Centralny, który zarządza kryzysem z wiadomym

powodzeniem i niedawno przeznaczył bilion euro na refinansowanie banków, nie zależy ani od rządów, ani od wyborców unijnych. Harmonizacji polityk europejskich wcale nie krępuje niedostatek jakiegokolwiek integracji (wspólnego budżetu, takiego czy innego europejskiego ministra itp.), bo przecież plany oszczędnościowe forsowane w całej Europie przez rząd niemiecki przyniosły owoce – pogłębiając zadłużenie państw i ubóstwo społeczeństw...

Lecz dzisiejsze Kasandry to wczorajsi prorocy sukcesu. Przez 30 lat kleszczami porodowymi wydzielali państwom europejskim kolejne posunięcia integracyjne, najpierw fetując największy na świecie rynek, następnie jednolitą walutę, później „politykę cywilizacyjną” itd., ignorując werdykt ludowy ilekroć taki zapadał oraz niszcząc wszelki projekt integracji europejskiej, który mógłby polegać na dobrobycie socjalnym, usługach publicznych, służach na unijnych granicach. Bije północ, karoca zamienia się w dynię; nagle zapominają oni o swojej niegdysiejszej uciechu i przysięgają, że zawsze nas ostrzegali, iż to nie może się udać.

Czy dramatyzacja finansowa posłuży za pretekst do wymuszenia nowego – tym razem federalnego – wielkiego skoku do przodu, którego znów nie podda się pod powszechne głosowanie? Czy Unia Europejska, która już jest w kiepskim stanie, naprawdę może raz jeszcze odmówić swoim społeczeństwom demokracji?

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Zob. P. Rimbart, „Le théorème de Guetta”, Le Monde diplomatique, listopad 2008 r.

[2] Wyrażenie fides carbonaria (wiara węglarza) wywodzi się ze średniowiecznej anegdoty o tragarzu węgla, który mawiał, że wierzy w to, w co Kościół wierzy, a pytany, w co wierzy

Kościół, odpowiadał: „W to samo, w co ja wierzę”.

[3] Le Figaro, 7 listopada 2011 r.